



**GAZETA
MIESZKAŃCÓW
PUSZCZYKOWA**

gazeta puszczykowska

22

WRZESIEŃ 1991

CENA 2000 ZŁ

EUROPY NAD WARTĄ CIĄG DALSZY



W numerze:

- ◆ Dokąd zmierzamy
- ◆ 40 lat w służbie pacjentów
- ◆ „służbę Ci...”
- ◆ Rok szkolny będzie trudny

Pierwsza biologiczna oczyszczalnia ścieków w Puszczykowie już działa, a tymi, którzy słowa o ochronie środowiska wprowadzili w czyn są leśnicy. Od lipca, bowiem, funkcjonuje już po pomyślnie przeprowadzonych próbach biologiczna OCZYSZCZALNIA ścieków dla Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Lasów Państwowych w Puszczykowie przy Alei Adama Wodziczki. Budowę rozpoczęto jesienią ubiegłego roku, a już teraz wiadomo,

Dokończenia na stronie 4

Biologiczna oczyszczalnia ścieków w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Lasów Państwowych w Puszczykowie



Dla nas, o nas...

Wielkopolski Park Narodowy — dla turystów

Nawiązując do, opracowanego, na zlecenie Rady Wielkopolskiego Parku Narodowego, programu turystycznego zagospodarowania Parku, informujemy, że władze wojewódzkie sfinansowały już: oznakowanie szlaków turystycznych na terenie parku, budowę dwóch baz turystycznych (jednej w Puszczykowie przy trasie wodociągu biegnącego do Poznania drugiego w Pozegowie na parkingu).

Postawiono także mostek w Górkach. Nie starczyło środków na urządzenie ścieżki dydaktycznej.

(inf. własna)

W informacji Wicedyrektora WPN mgr inż. Marka Nowaka w ostatnim zdaniu wypadła między wyrazami radnych Urzędów literka „i” — co jest błędem. Autora i czytelników przepraszamy.

Redakcja

Nowemu Komendantowi Komisariatu Policji w Puszczykowie p. Tadeuszowi Andraszkiwiczowi życzymy sukcesów w poprawianiu stanu bezpieczeństwa w mieście. Mieszkańcom — aby i sprawy, z którymi przychodzą przez funkcjonariuszy traktowane w sposób należyty.

Spółka „Eko-Rondo”

Spółka „Eko-Rondo” już dwa miesiące pracuje na rzecz mieszkańców i miasta. — Posiada 14 różnych pojazdów, oprócz właścicieli pp. Zenona Guźniczaka i Krzysztofa Heuschke — zatrudnia 12 pracowników.

Zrealizowała zaległe zamówienie mieszkańców (obejmujące trzytygodniowy okres oczekiwania na wywóz śmieci i nieczystości płynnych) i na bieżąco (w ciągu dwóch dni) dokonuje ich wywozu. Od początku sierpnia uruchomiono zamiatarkę do ulic. Słaby pod względem technicznym sprzęt, otrzymany w użyczenie od Zarządu Miasta, właściciele p. Guźniczak i Heuschke uzupełnili pełnosprawnym własnym. Napraw dokonują sami — najczęściej w wolne soboty, tak aby w ciągu tygodnia sprostać zamówieniom. Spółka oprócz usług komunalnych rozwodzi gaz w butlach 11 kg. Cena konkurencyjna 65 tys. zł za 1 butle.

Zlecenia na usługi przyjmowane są w godz. 7 — 18, tel. 133-015.

Poprawie uległ stan techniczny bazy i jej wygląd. Z dała widać świeżo postawione i pomalowane opłotowanie. Nie straszy rozrzucony po terenie bazy sprzęt. Widać gospodarzy.

Przedsiębiorcom życzymy sukcesów i zachowania dotychczasowej sprawności i zżyłości.

KSG

16 sierpnia br. społeczeństwo Puszczykowa i Lubonia pożegnało mgr. Bogdanę Pałaka, długoletniego Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 w Luboniu.

Interwencje i zapytania mieszkańców kierowane do Redakcji „Gazety” dotyczyły m. in.:

— miejsca składowania odpadków nieorganicznych (gruzu, ziemi)

— hałasu jaki powodują przelatujące nad Puszczykowem samoloty.

W związku z powyższym oczekujemy od Zarządu Miasta informacji dot. składowiska odpadów nieorganicznych. Liczymy także na odpowiedź Komisji Ekologicznej Rady Miejskiej o działaniach podjętych w zakresie ograniczenia hałasu, w tym ćwiczeń lotniczych odbywanych nad Puszczykowem.

Nie uważamy także, że jedynym sposobem poprawy stanu bezpieczeństwa w pobliżu zakładu p. Kostusiak jest jego zamknięcie. Należałoby raczej wymóc na klientach tego zakładu należyte parkowanie samochodów. „Quik” baru już nie ma, kino nieczynne, nie będzie lodziarni — za to „mieszkańcy mogą przychodzić raz w miesiącu na sesje Rady, aby zgłosić nurtujące ich problemy lub wyrazić swoje stanowisko wobec dyskutowanych spraw”.

Przyglądaliśmy się otoczeniu naszych domów. Pokazywałyśmy ciekawe rozwiązania. Popatrzmy teraz na centrum handlowe Puszczykowa. Przed „Samem” zabdany zimą i latem pas zieleni — oczko w głowie kierownika p. Mariana Pytlaka. Przed sklepem z artykułami gospodarstwa domowego — świeżo założony klomb. Płytki chodnikowe także niedawno wymieniane. Przejdźmy parę kroków dalej. Zastanówmy się czy trudno było polożyć kilka metrów kwadratowych płytek. Gazony z wyschniętymi łodygami, betonowe ławki bez siedzisk. Miejsmy nadzieję, że wśród jesiennych porządków znajdzie się jeszcze zadbanie o zaplecze. Najlepszym byłoby osłonięcie tego widoku zieloną ścianą z drzew lub krzewów.



Dla nas, o nas...

Półtora roku temu pisaliśmy na łamach „Gazety Puszczkowskiej” o problemach SAM-u — największego sklepu w Puszczykowie. Jak idą interesy w dobie powszechnej prywatyzacji, jaka opłacalność, problemy? — pytam p. Mariana Pytłaka — kierownika SAM-u.

W Puszczykowie otwarto bardzo wiele sklepów spożywczych. Konkurencja jest duża. Handlując się także na pobliskim rynku, nie ponosząc tak wysokich kosztów jak w sklepie. Oby tylko kasa miejska miała z tej działalności przywy.

Problemem jest wielkość zamówień pieczywa i mleka. Bywa, że nam brakuje — bywa, że zostaje i traciemy. Mimo obserwacji i obliczeń — trudno trafić. Problemem jest odkup butelek. SAM nie prowadzi skupu — odkupuje opakowania od swoich klientów. Nie może w tym wyręczyć innych sklepów. W tegoroczne, upalne lato szczególnie we znaki dał się nam brak urządzeń chłodniczych i odpowiedniej wentylacji w sklepie i na zapleczu.

Wreszcie sprawa zaopatrzenia. Nie zawsze jest ono rytmiczne i na czas. Pracownicy działu obrotu towarowego nie czują potrzeb klienta. To my staramy się go pozyskać i utrzymać. Życząc zatem wielu klientom i ogromnych obrotów.

KSG

P.S. Skarżąc się osoby zamieszkałe w okolicy ul. Matejki, że brak dostaw towarów do sklepu utrudnia zrobienie zakupów a półki sklepowe świecą pustkami.

Dokąd zmierzamy?

Majowe wybory do samorządów lokalnych rozbudziły szereg nadziei wśród mieszkańców małych miasteczek. Puszczykowa — również.

Możliwość kształtowania własnego otoczenia z wypracowanych przez siebie środków miała sprzyjać szybkiej przebudowie skostniałych struktur lokalnych społeczności. Zmian oczekiwano również w zakresie ekologii.

Chcąc zapewnić miastu niezbędne środki dla jego funkcjonowania, radni zdecydowali wspierać wszelkiego rodzaju inicjatywy gospodarcze, mogące poprawić kondycję kasy miejskiej. Zachęceniem w ten sposób prywatni przedsiębiorcy zaczęli wysuwać śmiało propozycje rozwoju zakładów produkcyjnych w Puszczykowie. Niektóre działania obliczone na szybki zysk, połączone z bagatelizowaniem ochrony środowiska naturalnego (bądź co bądź Puszczykowo leży w centrum Wielkopolskiego Parku Narodowego i ma status miasta wypoczynkowo-rekreacyjnego) zaniepokoiły mieszkańców i ekologów.

Aktywność miejscowych ekologów nie ograniczyła się tylko do wskazania źródeł i skutków zagrożeń, przedstawili oni również alternatywne kierunki rozwoju Puszczykowa. Między innymi z inicjatywą Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego w dniu 11 grudnia 1990 r. odbyło się spotkanie członków Towarzystwa z właścicielami placówek turystyczno-rekreacyjnych działających w Puszczykowie, podczas którego omówiono możliwości turystycznego rozwoju miasta. Rozmowy dowodził, iż nawet przy niewielkich nakładach inwestycyjnych możliwe jest dalsze rozszerzenie zakresu świadczeń przezeń usług, wymagałoby to jednak zgody WPN na zagospodarowanie niektórych terenów Parku, wartościowych zarówno pod względem krajobrazowym, jak i użytkowym dla funkcji rekreacyjnych.

14 grudnia 1990 r. odbyło się z udziałem przedstawicieli zainteresowanych gmin otwarte zebranie Rady Wielkopolskiego Parku Narodowego poświęcone koncepcji otwarcia WPN dla ruchu turystycznego. Autorzy koncepcji: doc. dr Regina Pawula i dr inż. Zdzisław Piłowarczyk przedstawili program częściowego zagospodarowania Parku, przy zachowaniu wszystkich reżimów ochrony środowiska, stanowiących alternatywę „przemysłowego” rozwoju Puszczykowa i okolic.

— Czy taka symboliza jest możliwa, w tym pytaniem zwracamy się do członka Rady WPN — prof. dr hab. Stanisława Bałazy.

— Program taki, nie tylko jest możliwy, ale był i jest realizowany od lat.

W samej definicji parku narodowego zawarty jest obowiązek jego udostępnienia społeczeństwu. Statutowe funkcje, jakie spełniają muszą parki narodowe, zawierają również określenie zakresu i form spełniania funkcji turystyczno-krajoznawczych i rekreacyjnych.

W przeszłości narosło jednak bardzo wiele nieprawidłowości w zakresie turystyczno-rekreacyjnego wykorzystania Wielkopolskiego Parku Narodowego, dlatego podejmowane obecnie w tym kierunku inicjatywy muszą być szczególnie roważane i przemysłane.

Puszczykowo od momentu swego powstania spełniało funkcje podpoznajskiej miejscowości rekreacyjno-leśnikowej, która została zatraczona dopiero w okresie powojennym. Narastające tendencje do intensyfikacji produkcji ogrodniczej oraz różnych kierunków działalności wytwórczej i usługowej, nierzadko uciążliwych dla mieszkańców i szkodliwych dla otaczającej przyrody, doprowadziły do licznych kolizji przestrzennych i zagrożeń. Smog, w efekcie nadmiernego zagęszczenia szklarni, uciążliwość i zanieczyszczenia atmosfery związane z działalnością ferm drobiowych czy trzody chlewnej; z działalności przemysłowej, ścieki szpitalne itp., to wszystko przy braku infrastruktury sanitarnej oraz wysypiska odpadów stwarza poważne problemy zarówno dla mieszkańców, jak i władz oraz służb komunalnych, a wpływa również niekorzystnie na stan otaczających miasto rezerwatów przyrody. Przemysłowy scenariusz rozwoju miasta doprowadził do nasilenia tych kolizji i zatracenia wartości przyrodniczych w otoczeniu.

Powrót do koncepcji miejscowości rekreacyjno-leśnikowej z elementami sportowo-rozrywkowymi byłby najkorzystniejszym wariantem rozwojowym miasta, mało kolizyjnym w stosunku do zakresu i potrzeb ochrony rezerwatowej. Rozważany aktualnie zakres udostępnienia stref rezerwatowych dla potrzeb krajoznawczych, dydaktycznych i wypoczynkowych (z wiodącą funkcją przyrodznawczą) jest jednym z wyrazów wyjścia na przeciw zapotrzebowaniu społecznemu przez Dyrekcję i Radę Wielkopolskiego Parku Narodowego. Rozmiar takiego udostępnienia jest zgodny z ustaleniami planu przestrzennego zagospodarowania WPN.

Rada miejska oraz Zarząd Miasta zdają się nie zauważać przychylności WPN oraz gotowości właścicieli puszczykowskich placówek turystyczno-rekreacyjnych do zespolenia wysiłków na rzecz budowy turystycznej infrastruktury miasta. Przemysłowy horror trwa.

Burmistrz powołując się na brak kompetencji nie podejmuje żadnych działań w celu neutralizacji bądź wyeliminowania zakładów uciążliwych dla miasta. Zastanawiająca jest bierna postawa Rady w tej kwestii. Mało tego, przybywa zakładów uciążliwych (tutaj Burmistrzowi nie brakuje kompetencji) — ostatnio zakład powlekający metale epoksydem, na Starym Puszczykowie.

W sytuacji ogólnej niemocy polecamy Radzie i Burmistrzowi jako letnią lekturę dwie uchwały Sejmu z 10.05.91 w sprawie polityki ekologicznej i w sprawie realizacji ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska. W dokumentach tych czytamy m. in. że Sejm RP uznaje ochronę środowiska za sprawę o najwyższej doniosłości, wskazując na szczególną odpowiedzialność jaka spoczywa w tym zakresie na organach samorządowych. Działania na rzecz ochrony środowiska powinny doprowadzić do zapewnienia indywidualnego bezpieczeństwa ekologicznego mieszkańców Polski. Obecnie podstawowego znaczenia nabiera filozofia rozwoju gospodarczego zharmonizowanego z ochroną środowiska.

Z utęsknieniem oczekujemy nie tyle nowych aktów wykonawczych do w/w uchwał, co mechanizmów pozwalających wymuszać działanie organów, które zobowiązane do stosownych działań, unikają ich podjęcia, zastaniając się brakiem kompetencji.



Pociąg w kierunku Poznania, wyjeżdżający z Puszczykówka o 20¹⁴ nie zatrzymuje się w Puszczykowie, co błędnie podaliśmy w rozkładzie jazdy. Przepraszamy.

Ruch na ulicach

Mieszkańcy zamieszkali przy bocznych uliczkach zwracają się za naszym pośrednictwem do władz miasta i kierowców o spowodowanie ograniczenia prędkości na bocznych drogach. Licznie powstające przy nich magazyny, hurtownie, sklepy przyczyniły się do zwiększenia ruchu kołowego. Kurzy się na wysokość kilku metrów, zagrożenie bezpieczeństwa przechodniów duże, a przede wszystkim dzieci, które z braku boisk bawią się na drogach.

Nowy rok szkolny będzie trudny

31 sierpnia tradycyjnie kończy się rok szkolny. 1 września uroczysto zainaugurujemy nowy. Okres wakacji jest czasem wytchnienia dla nauczycieli, jednak dla dyrektorki jest czasem podsumowania efektów pracy w mijającym roku szkolnym, zabezpieczeniem funkcjonowania nowego i ustalenia programu działania.

Zapewne niektórych z czytelników Gazety Puszczyczykowskiej zainteresuje krótka informacja o tym jak minął rok szkolny w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Puszczycy-Kowie i jakie są plany na rok najbliższy.

Rok temu, gdy obejmowałem obowiązki dyrektora, postawiłem wraz z Radą Pedagogiczną kilka celów. Między innymi:

- podniesienie efektywności pracy dydaktycznej,
- zwiększenie integracji rodziców ze szkołą,
- rozwinięcie działalności samorządowej uczniów,
- uzmocnienie form pracy pozalekcyjnej,
- modernizację bazy szkolnej.

Czy te cele udało się osiągnąć?

Przyjęte zadania były długofalowe i trudne lub niemożliwe do wykonania w jednym roku. Wydaje mi się, że miniony okres przyniósł już pewne efekty.

Cieszą nas zainteresowanie sprawami Liceum oraz szerszego grona rodziców, sympatyków, naszych absolwentów a nieraz osób bezpośrednio z naszymi środowiskiem nie związanych.

Jak na potrzeby, krąg takich osób, jest jednak ciągle zbyt mały.

Obcemu warunki wymagają zaangażowania się w sprawy szkoły, kontakt z nią nie tylko przy okazji tradycyjnej wywiadówki. Chodzi o współpracę nie zawsze w sferze materialnej - bardzo ważnej w tym wyjątkowo trudnym finansowo dla oświaty czasie - lecz również wychowawczej i opiekuńczej.

W mijającym roku szkolnym powołaliśmy Radę Szkoły - społeczne ciało złożone z przedstawicieli rodziców, nauczycieli, uczniów i ogólnowspółpracujących ze szkołą. Pierwszy rok jej działania, to rok doświadczeń, prób, sprawdzania możliwości realizowania pomysłów. Oczekujemy, że w przyszłości w większym stopniu, właśnie przez działalność Rady Szkoły, rodzice będą mogli wpływać na funkcjonowanie liceum, jego kształt.

„Duże nadzieje wiążemy z działaniem powołanej również w ubiegłym roku przy Liceum - Oświatowej Fundacji "Orbium". Na razie dysponuje ona niewielkimi środkami - choć i one pozwalały nieraz ratować trudną sytuację, a także podnosić jakość bazy szkolnej.

Liczymy jednak, że sponsorów i sympatyków będzie przybywać, a efekty działania będą coraz bardziej zauważalne.

Wiele wysiłków w mijającym roku szkolnym związanych było z podnoszeniem poziomu dydaktyki i efektów nauczania. Oczywiście, zasadniczy wpływ na to ma zespół nauczycieli, wychowawców, lecz w nie mniejszym stopniu sposób traktowania obowiązków przez samych uczniów. W tym sposobie wiele jest nadal niedobrych przyzwyczajeń, zabiegania o dokument, a nie o wiedomości. W niejednym wypadku uczeń nie wykorzystuje istniejących możliwości i własnych uzdolnień. Niestety, pokutuje dość powszechne przekonanie, że wie wiedzę i związane z nią wysokie umiejętności nie warto wkładać wysiłku.

Istotnym miernikiem oddziaływań dydaktycznych szkoły są efekty promocyjne, wyniki egzaminów dojrzałości oraz wstępnych na wyższe uczelnie i studia policealne.

Wskazniki promocyjne oraz egzaminów dojrzałości nie budzą niepokojów - choć nie w pełni też zadowalały. Jeżeli chodzi o efekty egzaminów zdawanych przez naszych absolwentów, to obecnie nie dysponujemy jeszcze pełnym rozeznaniem, a nabór na wyższe uczelnie odbędzie się jeszcze dodatkowo we wrześniu.

„Dużą uwagę w ubiegłym roku szkolnym przywiązywaliśmy do działalności sportowej i pozalekcyjnej. Odnotowaliśmy cięsną nas sukcesy.

Nasze uczennice zdobyły wicemistrzostwo województwa w piłce siatkowej, a trzecie miejsce w piłce koszykowej szkół średnich. Lekkoatletki w punktacji Klubów Wielkopolski w kategorii juniorów zajęły 4 miejsce (za Orkanem, Olimpią i AZS), a punktacji szkół średnich - 2 miejsce. W Wojewódzkich Biegach Przelajowych dziewczęta zdobyły mistrzostwo.

W Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży nasi uczniowie brali udział zdobywając punktowane miejsca.

Rozwinęła się działalność kół pracy pozalekcyjnej, stwarzając szerokie możliwości intelektualnego wyciszenia się i rozwijania zainteresowań.

Tak w wielkim skrócie wygląda podsumowanie niektórych naszych działań w mijającym roku szkolnym. Jest ono wyrywkowe i oczywiście niepełne, bo trudno jest w krótkiej wypowiedzi zmieścić efekty starań i wysiłków wielu osób i instytucji. Co nowego o prognozę następnego roku szkolnego?

Przede wszystkim zamierzamy kontynuować długofalowe działania, których zadaniem jest podniesienie poziomu Liceum, rozumianego w jak najszerszym znaczeniu. A tymczasem zrozumiemy konieczność znalezienia rozwiązań umożliwiających normalną pracę szkoły, przy braku pełnego zabezpieczenia finansowego. Już od stycznia brak jakiegokolwiek pieniędzy (a w wszystkie otrzymujemy z Kuratorium) m.in. na pomoce szkolne, remonty, stypendia, modernizację.

Tym trudniej będzie sprostać zadaniom; w porównaniu z poprzednim rokiem przbędą 2 oddziały, w tym jedna klasa pierwsza, którą zmuzeni jesteśmy uruchomić w związku z dużym społecznym naciskiem na Kuratorium Oświaty i Wychowania, gdyż w czerwcu po egzaminach wstępnych wielu uczniów (głównie z Puszczyczkowa) nie znalazło miejsca w szkołach średnich, pomimo zdanych egzaminów.

Klasy pierwsze będą niestety, bardziej liczone, 34 osobowo. Trudniej będzie więc osiągnąć założone cele dydaktyczne. Przy okazji chciałbym poinformować, że z terenu Puszczyczkowa uczęszczać będzie do pierwszych klas 61 uczniów, z Mosiny - 35, Lubonia - 9 (w bieżącym roku zastanawiająco mało), z Poznania - 13, Kościana - 3, Czempina - 9, innych miejscowości - 35.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego obok problemów finansowych, problemem nr 1 jest pełna obsada kadrowa. Nadal, pomimo wielu starań nie udało się obsadzić 2 etatów nauczycieli j. angielskiego. Trwają zabiegi o pozyskanie nauczycieli cudzoziemców Korpusu Pokoju (organizacji powstałej przy MEN).

Nastąpiła generalna zmiana składu osobowego zespołu wychowawców w internacie, nowym kierownikiem została mgr Anna Łus. Internet zapewni opiekę 130 wychowankom.

Od września nasi uczniowie będą poznawać tajniki informatyki w pracowni komputerowej wyposażonej w nowy sprzęt klasy MCintosh. Takie pracownie pozyskało tylko kilka szkół w województwie.

Nowy rok szkolny będzie bardzo trudny, nie tylko zresztą dla naszego Liceum. Będzie wymagał dużego wysiłku wszystkich. Jak już wspominałem, chcemy, aby był rokiem dalszego postępu, podnoszenia poziomu szkoły. Zakładamy, że będzie to rok jeszcze większej aktywności samorządowej uczniów, integracji szkoły z rodzicami.

Czy nam się to uda osiągnąć, zależeć będzie również w bardzo dużym stopniu od rodziców, ich zaangażowania i współpracy z nami, na co bardzo liczymy.

Krzysztof Deptuła

EUROPY NAD WARTĄ CIĄG DALSZY

Dokończenie ze strony 1

że tw. ścieki bytowe z Ośrodka (ok. 90 osób dziennie) oraz pobliskiej wii „Rusałka” (zamieszkałej przez 30 rodzin) nie wykorzystują w pełni możliwości oczyszczalni. Woda odprowadzana do Warty udatniona jest w 95%, a więc gołym okiem widać różnicę między tym, co wpada do rzeki a tym, co w niej już płynie. Część odzyskanej w ten sposób wody, dzięki odpowiednim urządzeniom przepompowującym wykorzystana jest do podlewania zieleni na terenie Ośrodka. Ponieważ, jak wspominałem, moc obiektu (50 m³ na dobę) nie jest w pełni wykorzystana Ośrodek oczyszcza również ścieki komunalne przyzwołe własnym bezkolumnem (m.in. z willi „Silva”).

Investorem oczyszczalni jest okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Poznaniu a wykonawcą solidne Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich z Chodzieży.

Sukces tej inwestycji ma swoich autorów; podkreślić należy zaangażowanie i konsekwencję w działaniu kierownika Ośrodka pana Bogdana Golcaka. Idea budowy tak potrzebnego obiektu uzyskała także poparcie Dyrektorki Parku oraz Rady WPN z prof. R. Siwickim na czele. A więc uznanie dla leśników, bo czyste powietrze, rzeki i gleba nie mają ceny. Oczywiście można objerzać, przejrzystość oczyszczzonej wody również — naśladowictwo konieczne.

BARBARA ZATORSKA GZELCA

KĄCIC RECENZENTA

Na rynku księgarskim ukazała się ostetno książka, której autorkami są mieszkanki Puszczyczkowa.

To — „Vadecum Robinsona” (Wyd. PTTK „Kraj” W-wa, 1991) pióra zmarłej przed dwoma laty zasłużonej dzielnicy PTTK i poetki Marii Korpikiewicz, (pisałymi uprzednio o J. Jamiku „Polne kamienie”, „W wilkinsoniu koszu”) oraz Jej córki — Honoraty Korpikiewicz, (autorki m.in. opowiadań science fiction „Smutne Niebo”, wide Gazeta Puszczyczkowska nr 20/21).

„Vadecum Robinsona” zawiera porady praktyczne dla turystów, wspinaczy i wszelkich „włóczyków”, przede wszystkim osobistym doświadczeniem autorkę, które jako zagłębia głobtrotteki dotarły nawet do kopa polarnego!

Obok fachowych uwag dla turystów na temat biwakowania, ochrony przed zimnem i gorącem, zachowania się w trudnych warunkach, przewidywania pogody, wyznaczania stron świata i orientacji w czasie itp. Vadecum podaje zasady pierwszej pomocy w nagłych wypadkach (z ry-sunkami), zawiera także wiele ciekawostek i nowinek z zakresu psychologii i fizjologii człowieka (np. zagadnienia biorytmów), co może być przydatne nie tylko dla turystów. Polecamy!!!

(—) A.Z.

Niecodzienna uroczystość

Dnia 17 lipca br. odbyła się w Domu Żołnierza w Poznaniu niecodzienna uroczystość. Tego właśnie dnia nestor Puszczycy, 93-letni Adam Tomaszewski uzyskał promocję Oficerską i jednocześnie odznaczony został Krzyżem Powstańca Wielkopolskiego i wojny polsko-rosyjskiej 1920 r.

Adam Tomaszewski był ponadto jednym z obrońców Gdyni w 1939 r. Do niewoli niemieckiej dostał się po kapitulacji Oksywia.

Promocji oraz dekoracji orderami dokonał przedstawiciel Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w atryście grupy oficerów WP.

Uroczystość odbyła się przy zachowaniu całego ceremoniału wojskowego, przy atryście oficerskiej poczty sztandarowego Dowództwa Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Nowo mianowanemu oficerowi pporucznikowi Adamowi Tomaszewskiemu oraz pozostałym 12 udekorowanym osobom dyrektor poznańskiego biura Parlamentarnego Klubu OKP w Poznaniu wręczył wianki i kwiatów i wygłosił do nich okolicznościowe przemówienie.

Wśród osób zabierających głos w czasie tej uroczystości znalazł się również Adam Tomaszewski, który podkreślił znaczenie patriotycznej atmosfery w jakiej się on i inni uczestnicy Powstania Wielkopolskiego wychowali za czasów pruskiej



Adam Tomaszewski

niewoli. Kilka ciepłych słów poświęcił również własnemu rodzicom.

Przypomnijmy na koniec, że Adam Tomaszewski jest jednym z najdawniej w Puszczycy mieszkających jego obywateli. Przed blisko 100 laty jego ojciec, Władysław Tomaszewski wybu-

dował w Puszczycówku pierwszą willę i udzielając jako dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych dogodnych kredytów, umożliwił przeobrażenie tej rolniczej dotąd wsi w podmiejskie letnisko.

Ślawomir Leitgeber

SIOSTRA HALA

Wspomnienie o śp. Halinie Wolińskiej

Urodziła się 4 listopada 1922 r. w Kolutwie Wielkiej k/Inowrocławia. Oboje jej rodzice byli nauczycielami "z powołania" i wielkimi przyjaciółmi młodzieży! Ojciec — Teofil Skibiński był później przez wiele lat kierownikiem szkoły podstawowej w Mosinie. W czasie okupacji założył szkołę polską w Anglii, współpracując z działaczami polonijnymi i harcerskimi (m.in. z Olgą Nalkowską).

Matka — Anna Skibińska zajmowała się także przez wiele lat pracą pedagogiczną. Żyją oboje we wdzięcznej, pełnej szacunku pamięci uczniów, nie tylko Mosiniaków, ale także Puszczycywohni.

W rodzinnym domu Halina penetrowała atmosfera miłości Boga i życzliwości dla ludzi i te cechy dominowały w usposobieniu Hali przez całe jej życie.

Ponadto rodzina Skibińskich była głęboko patriotyczna. Żywe były tu tradycje powstań narodowych, w których brał udział dziadek, zsyłani później na Sybir...

Szkołę podstawową ukończyła Halina w Mosinie, a do szkoły średniej — gimnazjum i liceum Królowej Jadwigi — uczęszczała w Poznaniu.

Choć wojna w 1939 r. przerwała normalny tok nauki, uczyła się nadal potajemnie w czasie okupacji, a maturę zdała po wojnie w 1947 r. Następnie studiowała rolnictwo w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu. Miała wybitne zamiłowanie rolniczo-ogrodnicze, odczuwała żywo potrzebę kontaktu człowieka z naturą. Stąd też zapewne wywodzi się nadany jej później przez przyjaciół że służby zdrowia zarobiłaby pseudonimem "Halina — dziecko pól i lasów".

Jej hobby, któremu oddawała się z zapalem w nielicznych wolnych chwilach — było to hodowanie różnych roślin, bylin i krzewów oraz zbieractwo kamieni i muszli. Jednak nie poświęciła się rolnictwu zawodowo, gdyż o wyborze drogi życiowej zdecydowały przeżycia okresu okupacji, kiedy to młodzieńka, osiemnastoletnia wówczas Halina została wywieziona przez niemieckiego okupanta wraz z matką i rodzeństwem do obozu w Konstancynie k/Łodzi. Był to obóz zagłady, w którym umierało codzien-

nie mnóstwo ludzi, skutkiem represji, głodu, krwawego wyczerpania i różnych chorób zakaźnych. Matka Haliny, Jej dwie siostry w wieku 10-ciu i 13 lat oraz piętnastoletni brat byli w bardzo złym stanie fizycznym. Halina przebywała z rodziną w obozie tym około roku, potem przyjaciółmi przebywającym w wolności udało się szczęśliwie wykupić rodzinę Skibińskich z rąk oprawców! W czasie pobytu w obozie, młodzieńka dziewczyna mimo głodu i wycieńczenia zajmowała się z ogromnym poświęceniem ciężko chorym, spełniając wszelkie usługi i krępując dobrym słowem. Tam to właśnie zrozumiała, że Jej życiowym powołaniem jest niesienie pomocy ludziom cierpiącym. Dlatego to, uważając, że największą wartością jest życie ludzkie, poświęciła się pracy w służbie zdrowia. Ukończyła (z bardzo dobrymi wynikami!) pomaturalną Szkołę Pielęgniarek w Poznaniu, a następnie stale pracowała jako pielęgniarka, w tym najdłużej w kolejowej służbie zdrowia w Poznaniu i w Puszczycywole.

Pracowałyśmy razem wiele lat. Podziwiałam postawę Siostry Haliny, Jej ogromny zapał do pracy i wytrwałość. Była dosłownie nieustudzona! Potrafiła (nie wznawiała) zjawiać się u chorych niekiedy wczesnym rankiem, ale bardzo późnym wieczorem, byle tylko nieść czynniki i bardzo fachową pomoc! Na rowerze przemierzała niekiedy duże przestrzenie, nie bacząc na zmęczenie, ani na stan własnego zdrowia.

Umiała podnieść chorych na duchu, potrafiła przyciągać do pomocy i opieki nad chorymi innych ludzi, mobilizować sąsiadów, organizować społeczne pomoc, w czasach, gdy nie istniały jeszcze formalne służby społeczne. Rozumiała, że należy leczyć nie chorobę, ale człowieka, uwzględniając wszelkie psycho-fizyczne potrzeby ludzi cierpiących. Każdego chorego traktowała po prostu jak członka rodziny, była dla niego prawdziwą "siostrą".

Zawsze pogodna, zrównoważona i uśmiechnięta nie śla wszędzie pokój! dobro, działała gorliwie i bezinteresownie.

Współpracowałam z Siostrą Halą przez wiele lat i bardzo dużo Jej zawdzięczam. Jej postawa pomagała przezwyciężać zmęczenie i znudzenie, wynikające z trudnych ówczesnych warunków pracy służby zdrowia. Patrząc na podejście Siostry Haliny do chorych nie można było podołać się zobojętnieniu, ani stać się bezduszną biurokratą, dostrzegającym przepis i "papierki", a nie chorego człowieka! Siostra Hala była wzorem postępowania nie tylko dla pielęgniarek, ale także dla nas — lekarzy, przypominając stale o naszej służebnej roli wobec chorego!

Siostra Halina potrafiła godzić obowiązki zawodowe i rodzinne, była wzorową żoną i matką, najlepszą przyjaciółką swej córki — Romki i najczulszą opiekunką starszych rodziców, którymi opiekowała się wspólnie ze swymi siostrami.

Mimo nawału zajęć i trudnych niekiedy przeżyć osobistych, a ostatnio w ciężkiej chorobie nie traciła pogody ducha. Była człowiekiem wielkiej wiary. Jej religijność nie była "odświętna", ale polegała na codziennym wdrażaniu Przykazania Miłości w życie. Postawa Haliny, Jej bezinteresowność, delikatność i serdeczność. Jej skromność i pokora i żarliwe poświęcenie się dla innych, Jej miłość przyrody były zgodne z duchem Św. Franciszka z Asyżu.

Zmarła 23 czerwca br. pograżając w ból nie tylko rodzinę, ale wielu przyjaciół, współpracowników i wziętych pacjentów. Oby jak najwięcej pracowników służby zdrowia potrafiło nasładować Siostrę Halinę!

Dr Alina Zwolska



40 lat pracy w służbie pacjentów

Do rozmowy z panią dr Marią Gładyszową zachęcyli mnie osoby, które w "Gazecie Puszczkowskiej" na próżno szukały artykułu o ludziach, którzy wiele lat temu dbali o zdrowie mieszkańców, organizowali od podstaw lecznictwo w naszym mieście. Spełniam więc próbę współpracowników dr Marii Gładyszowej; pytam o odległy, a jak się szybko okazuje, nie tak bardzo, bo mocno osadzony w pamięci, czas.

Maria Masełkowska:

— Pozwoli Pani, że zapytam o czas bliższy; ostatnim miejscem, w którym Panią spotykałam była szkoła. Leczyła Pani licealistów i nas, nauczycieli? Skąd ta sympatia do szkoły i nauczycieli?

Maria Gładyszowa:

— Wychowałam się w szkole, moi Rodzice byli nauczycielami, siostra poszła w ich ślady, ukończyła studia pedagogiczne. Atmosfera szkoły przedwojennej, w której nauczyciel nie tylko uczył, ale także i wychowywał młodzież, organizował życie społeczne i kulturalne, ukształtowała i mnie. Moi Rodzice i nauczyciele jakich spotkałam, to przeciw pokolenie "Siłaczek". W polskiej już szkole mogli realizować swoje marzenie.

— Siostra podtrzymała tradycję rodzinną (W Wadowicach uczyła 9 letniego Karola Wojtyłę). Pani wybrała studia medyczne. Dlaczego?

— Mówi się, że do każdego zawodu trzeba mieć tzw. "iskrę Bożą". Chyba ją miałam. Lubiłam pomagać ludziom, opiekowałam się domowymi zwierzętami, miałam zacięcie ratunkowe (wyratowałam siostrę z topieli). Zdecydowałam się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego.

— Ma Pani niski numer prawa wykonywania praktyki lekarskiej — 121. Można powiedzieć, że należy Pani do grupy pierwszych lekarzy wykształconych w odrodzonej Polsce, na młodym jeszcze Uniwersytecie Poznańskim.

— Na Wydziale Lekarskim studiowałaś nos 215 osób, nauka trwała ponad 5 lat plus 2 lata bezpłatnego stażu. Mój staż został skrócony do 3 miesięcy, ponieważ "odrabiałam" go podczas letnich wakacji. Pierwsze, praktykanckie szlify zdobywałam w Szpitalu Sejmikowym w Pińsku, u dr Puciaty. Ukończyłam wtedy 19 lat, miałam za sobą 3 lata studiów. Doktor Puciata zwracał się do mnie "koleżanko", wymagał wiele, ale też uczył solidnie zawodu. To była dobra szkoła.

— Jak się mieszkało na wschodzie Polski? — Ciekawie i dobrze. Nazywano mnie w miasteczku "panią praktykantką"; rano



Przewóz łodzią przez Warty

na parapecie okna znajdowałam jabłko połamane tam przez właściciela sadu. Szpital mieścił się w dawnym prawosławnym monasterze, kaplica była w gestii wiernych prawosławnych. Nikt nikomu nie przeszkadzał.

— Później pewnie były ciekawsze miejsca, znane nazwiska profesorów...

— Tak, odbywałam staż na chirurgii i w tym samym roku zamieszkała w Puszczkowie.

— We wrześniu 1933 roku uzyskała Pani prawo wykonywania praktyki lekarskiej i w tym samym roku zamieszkała w Puszczkowie.

— Moja teściowa wybudowała w 1932 roku w Puszczkowie dom, od niej dowiedziałam się, że nie ma tu praktykującego lekarza. Wynajęliśmy z mężem mieszkanie najpierw przy ul. Pocztowej (obecnie Wiosenna) następnie u p. Wojtyniak przy ul. Poznańskiej. Otworzyłam prywatną praktykę. Zgodnie z przepisami wówczas obowiązującymi, mogłam zostać lekarzem kontraktowym Ubezpieczeń Społecznych po 2 latach prowadzenia takiej praktyki. Mieszkańcy Wir i Puszczkowa zwrócili się do władz wojewódzkich z prośbą o ustanowienie rejonu i powołanie mnie na lekarza. Wicedyrektorem Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu był wówczas p. Mieczysław Nowotny — mieszkaniec Puszczkowa i zapewne on przyczynił się do tego, że z dnem 10 lipca 1936 roku zostałam zaangażowana jako lekarz tej instytucji.

— I odtąd zaczyna się historia rejonu służby zdrowia w Puszczkowie.

— Tak. Zmarła Teściowa, przenieśliśmy się do domu przy ul. Kasprowicza. Gabinet i poczekalnia były do dyspozycji pacjentów Ubezpieczalni. Mój rejon obejmował: Puszczkowsko, Puszczkowsko Stare, Niwkę Nową, Niwkę Starą, Wiry. Łączące — 3 tys. osób ubezpieczonych. Puszczkowsko liczyło wtedy zaledwie 3 tys. mieszkańców. Latem przyjeżdżało tu wielu letników, którzy też

korzystali z pomocy lekarskiej. Pracy było dużo, przydała się praktyka w Pińsku...

— Wrzesień 1939 r. Zburzony most na Warcie w Rogalinie, przez Puszczkowsko przemieszczają się transporty wojska i cywiliów ku przeprawie promowej. Mąż Pani jest komendantem ewakuacyjnym.

— A ja organizuję punkt pierwszej pomocy lekarskiej w werandzie ogrodowej-róg Chrobrego i Kasprowicza. Pomagamy im młode dziewczęta przygotowane do udzielania pierwszej pomocy, min. Halina Nowicka (z d. Kempa), Halina Wilczakówna. Dyzur trwa 24 godziny, wydaje się lekarstwa cywilom i żołnierzom. Bomba przeznaczona na zatopienie promu wybucha na wysokości willi C. Ratajskiego, druga w pobliżu willi mec. Wlazłego. Czynnici są chłopcy Boggacy, pomagają przy ewakuacji, jeden z nich wiezie mnie do Poznania motocyklem, po środki opatrunkowe.

— W połowie miesiąca w Puszczkowie pojawiają się Niemcy.

— Przez cały czas, do wysiedlenia, tj. do 18 listopada 1939 roku pełniłam funkcję lekarza. Był raneł, wracalam od pacjenta. Wstąpiłam do kościoła. Był zamknięty, otworzyła go gospodyni ks. Koppego. Po przyjęciu Komunii św. poszłam z księdzem na plebanie. Było to nasze ostatnie spotkanie. Ksiądz Koppe uspokajał mnie, że mogę czuć się bezpiecznie, że Niemcy potrzebują lekarzy. Czuję zagrożenie swego losu — duchownego, już wcześniej był wyzywany z ks. Woltmanem do czyszczenia ulic.

— W domu zastałam dwóch umundurowanych zandarmów. Niemiec pokazał urządzone pismo, nakazał przekazanie wszystkich leków (przeznaczonych dla pacjentów Ubezpieczalni), opisanie ich w języku niemieckim. Ja zajęłam się lekami, mąż spakował skarpetki i chusteczki do nosa. Niemiec zabral z biurka pieniądze (100 zł oddał — na drogę) i po 20 minutach jechał mi konnym wozem na stację w Puszczkowsku. Była jeszcze propozycja podpisania Volkslisty

i odpowiedź, że za pieniądze nie sprzedaje się honoru.

— A więc stacja kolejowa w Puszczykówku była świadkiem Pani wysiedlenia, a w maju 1945 roku — powrotu.

— Odwieziono nas na dworzec, żandarmi opróżnili przedział w wagonie, zamknęli i wyeksperymentowali do Poznania. Mąż otworzył zamek jakimś sposobem i jeszcze przed Dębem przeszliśmy do wagonu pełnego zwykłych pasażerów. Czekający na nas na poznańskim dworcu Niemcy zorientowali się zbyt późno, że przedział jest pusty...

Z papierami na nazwisko Głabisz wyechaliśmy do Generalnej Guberni, do Krakowa. Tam zgłosiłam się do Izby Lekarskiej w Krakowie. Firma Drobnier specjalizująca się w sprzęcie medycznym oferowała mi słuchawkę lekarską, aparat do mierzenia ciśnienia, strzykawkę. Tak wyposażona trafiłam do Niebylca k/ Rzeszowa — 36 km od kolei, 500 numerów domów, pacjenci przeważnie Żydzi. Warunki trudne, wojenne, ale wspomagałmi się nawzajem.

— Doktor Michejda — naczelny lekarz Ubezpieczeń Społecznych w Rzeszowie przeniósł Panią do Czudca, już w pol. roku 1941 została Pani zaprzysiężona jako żołnierz AK.

— Tak, pracowałam tam do maja 1944 roku, do dnia "wyspy". Aresztowany został komendant placówki Stachak, ps. Róża. Natychmiast dostaliśmy rozkaz opuszczenia miasta, dotarłam do Raby Wyżnej, mieszkałam w Sienawie, wyzwolenie zastało mnie w Zakopanem. Tam też dotarł mój mąż.

— Zdecydowaliście Państwo o powrocie do domu, do Puszczykowa.

— Zapadły nam głęboko w serca słowa księdza prymasa Hłonda usłyszane na podsluchu w 1941 roku: "I do was się zwracam kochani wysiedleńcy, którzy jecie codzienny chleb zaprawiony tęsknotą..."

To my byliśmy wysiedleńcami, my tęskniłmiśmy.

Wracaliśmy transportem z rosyjskimi i polskimi żołnierzami przez Kraków, Rawic.

— Nie wysiadła Pani na dworcu w Puszczykowie?

— Wysiadł mąż, ja pojechałam do Poznania, aby w Urzędzie Wojewódzkim zgłosić się do pracy. Wojewodą był wówczas dr Feliks Widzy-Wirski, mój kolega ze studiów. Ponownie zostałam zaangażowana do pracy jako lekarz w Puszczykowie.

— Kojarzę sobie Pani lekarskie wizyty z samochodem: prywatnym lub karetką. Podobno nie tak luksusowo było po wojnie.

— Nadal, jak przed wojną, gabinet lekarski mieścił się w moim domu. Rejon poszerzył się, objął oprócz miejscowości przedwojennych Rogalin, Rogalinek, Sasnowo, Wiórek, Czapury. Przed wojną jeździłam do pacjentów własnym koniem, po wojnie otrzymałam w tym celu rower. Rowerem dojeżdżałam do Warty, tam przeprowadzałam się łódką na drugą stronę (nie było jeszcze mostu w Rogalinie), tam czekał gospodarz z furmanką.

Z czasem sprowadzono prom, przewoził nim p. Orwat. Przewoźnikiem na Warcie w Puszczykowie był p. Szymt. Często długo czekał na mój powrót. Potem był motocykl.

Dojeżdżałam nim przez 5 lat do Lubonia, gdzie byłam lekarzem przyzakładowym

w Fabryce Nawozów Fosforowych, a w Fabryce Ziemiaków w przychodni przyjmowałam dzieci.

— W maju 1945 roku dr Babski, lekarz naczelny Czerwonego Krzyża zorganizował w Puszczykowie szpital wojskowy dla amputantów. Pani powierzył dyrektorowanie. Szpital mieścił się w budynku Ojców Misjonarzy Ducha Świętego w Puszczykówku. Funkcjonował dwa lata, do 1947 roku. W miarę usuwania się chorych wojskowych, przyjmowaliśmy cywilów. Lekarzami byli: dr Dobulewicz — chirurg, dr Stapf, dr Masełkowski.

W szpitalu pracowały dyplomowane pielęgniarki: p. Jarzyńska, p. Kledecka. O zaopatrzenie i finanse dbał p. Antoni Gołubski. Rok 1951 — otwarcie Rejonowego Ośrodka Zdrowia w Puszczykowie i nowy rozdział w działalności służby zdrowia w naszym mieście.

— Przede wszystkim przybyło lekarzy, dzięki którym można było stworzyć rejon, z czasem otwarto przychodnię dla dzieci, gabinet stomatologiczny, ginekologiczny, ambulatorium.

Pierwszym kierownikiem przychodni był dr S. Halwa, po nim kierownictwo objął

dr Krystyna Białecka-Pruszwicz i pełni je nadal.

— Pani pracowała w miejskiej przychodni do przejścia na emeryturę, tj. do roku 1973. Z kim spośród personelu pomocniczego związana była Pani zawodowo najdłużej?

— Musiałabym wymienić wiele nazwisk, ograniczę się do tych osób, które są powszechnie znane pacjentom puszczykowskim: położna, p. Twardowska, p. Maria Szczepańska — pielęgniarka, p. Jolanta Biedna i Janina Taratuta — rejestratorki, p. Teresa Rutkowska i Maria Madejowa — pielęgniarki.

— Mogłybyśmy jeszcze rozmawiać o Pani szerokim udziale w życiu społecznym naszego miasta, byłaby to długa rozmowa.

— Praca zawodowa i działalność społeczna były ze sobą ściśle związane. Mieszkam już tyle lat w Puszczykowie, znam prawie każdy dom i jego mieszkańców; leczylam rodziców, dzieci, wnuki. Znałam dobre problemy ludzi i miasta. Wszystkie lata mojej pracy jako lekarza poświęciłam temu miastu i jego mieszkańcom.

Dziękuję za rozmowę —

Maria Masełkowska



Białe personel Szpitala PCK w Puszczykowie w latach 1945-48: dr Stapf, dr Gładyszowa, D. Kledecka, A. Gołubski (w garniturze)

GAZETKA PIRACKA



W nawiązaniu do licznych sygnałów od NASZYCH Wielce Szanownych Czytelników, stwierdzamy z całą odpowiedzialnością, iż my także jesteśmy ogromnie ukontentowani wzajemnością tej zabawy.

A jednocześnie z całą powagą OŚWIADCZAMY, że nie bierzemy odpowiedzialności za to wszystko co od lat wypisuje „Gazeta Puszczkowska”, z którą przecież konkurujemy w całym tego słowa znaczeniu...

Ponieważ w Puszczkowie tworzą się nowe gazety (jak grzyby po deszczu...), czego przykładem jest już „Echo” oraz różne echa tego echa, dlatego proponujemy jednorazowy krótki i bezpłatny kurs. Jak pisać w gazetach?

Na początku należy pościć sztukę oddzielania krechą bądź subtelnie przecinakami...

Wzór Nr 1 (dwa warianty)

Obywatele, bydlę zdycha, sołtys prosi byćście go nie jedli.

Obywatele bydlę, zdycha sołtys, prosi byćście go nie jedli.

W powyższym przykładzie pozwoliliśmy sobie zacząć oddolnie (od sołtysa), bo powszechnie wiadomo, że od myszy po cesarza wszyscy żyją z gospodarza...

Teatrzyk „Aurka” ma zaszczyt przedstawić scenkę pt. „W lodziarni”

Pani Kazia:

Ja jestem Kazia, Kazia lodziarka
tak popularnie nazywają mnie,
mam pyszne lody tu dla ochłody,
już o tym każde dziecko wie!
Więc w czym problem? Ano właśnie —

(*śpiewa na melodię: Miała babuleńka...*)

Lody moje znane w willach i pod strzechą,
ale tak jesto do mnie przyczepilo „Echo”
rachiach, rachiach, itd.

Krażą jakieś plotki, nieprawdziwe gadki,
że przed mą lodziarnią są ciągle wypadki,
rachiach, rachiach, ...

Władza przykazuje, by nie było tłumy,
mówi, że przez lody jest w tym mieście tumult
rachiach, rachiach, ...

Mam ruch regulować, aby samochody
nie stały przed miejscem wiadomej ochłody
rachiach, rachiach, ...

Wyznaczyć tu parking muszą miejskie władze,
bo na ruch uliczny ja nic nie poradzę
rachiach, rachiach, ...

Czy ja mam pilnować, jak wozy parkują,
czy aby ulicy tu nie tarasują?
rachiach, rachiach, ...

Czy ja policjantką mam tu być drogową —
Jak mam wykonywać mą czynność handlową —
rachiach, rachiach, ...

Lody mi stopnieją, przekąlni konsumenci,
ej, panowie rajcy nie bądźcie zawzięci
rachiach, rachiach, ...

Dajcie żyć spokojnie, dajcie mi pracować,
nie kacie mi tutaj ruchu regulować!!!
rachiach, rachiach, ...

Chór Rajców (mówi):

Straszne w tym mieście mamy kłopoty,
pełno tu mamy ciężkiej roboty,
więc wprowadzamy styl rządów nowy,
aby problem ten mieć już „z głowy”,
wszystkie zakłady tutaj zamkniemy,
darmo rozdamy, lub... olejemy!
Bo grunt — by była sytuacja jasna,
bo grunt — by kwitła produkcja własna,
by pełna była nasza kieszeń
przez zimę, wiosnę, lato, jesień!!!

Chór Rajców

(*śpiewa na melodię: „Czerwone jabłuszko”*)

Zamknęliśmy kino — po co tu kultura —
Zamkniemy Muzeum — niepotrzebna bzdura!
A teraz zamkniemy znaną tu lodziarnię,
do której się mocno społeczeństwo garnie.

Tlum tu się gromadzi, a z tego wynika,
że to niebezpiecznie, gdzie lud — tam krytyka!
Jedząc tutaj lody, jeden z drugim gada,
że w tym mieście kiepsko funkcjonuje Rad!!!
Zmienimy tu nazwę, ogłosimy wszędzie,
zamiast Puszczkowska — ZAMYKANE — bzdziel!

Radni rozwijają transparent z nową nazwą miasta:
„ZAMYKANE”.

Samochody trąbią.

Pani Kazia płacze.

Lody topnieją i wypływają na ulicę kolorową
struga. Tlum tupie, wrzeszczy i gwizdza...

— KURTYNA —

Joanna Doliwa

ALINA ZWOLSKA

BAJKA O LENIWCU

Zwierzak nie pracuje wcale,
lecz posiada wielki talent:
chociaż ciała nie unosi,
kręci głowę wokół osi!
To jest właśnie jego praca,
by łbem kręcić i obracać
o 360 stopni,
ha! ktoś inny tego dopnie?!
Stąd przykładem jest dla ludzi,
którego nie lubią się trudzić,
dla takiego czeka, który
w imię... nowej koniunktury
robi „skrety”, „salta” ślicznie,
by się trzymać... politycznie!
Hasła zmienia biegłonowo,
kręcąc ciągle „własną głowę”,
zwaliszczą „nomenklaturę”,
bowiem jest on dla nich mistrzem,
jak poglądy zmieniać chytrze,
byle tylko dojść do celu
i utrzymać się... w fotelu!
Tutaj dodać się ośmielę,
że „leniwce” to fotel!

MYSIA OPowieść

(Bajka z cyklu „W Zwierzątkowie”)

W Spółdzielni Małych Gryzoni
jedna zmiana drugą gonil!
Wiele „novum” poczyniono,
najpierw — Spółkę założono,
potem przyszły meble nowe
i tapety kolorowe!
po dyrektorze Szczurze,
(co już na emeryturze),
nastal Chomik — to szef nowy
i nie nomenklatury!
Jedna tylko Myszka mała
z dawnej kadry pozostała,
niby ta Noego Arka,
Myszka — szparka sekretarka!
Myszka, co wszystko rozumie
i przystosować się umie...
Szef Szczur o dziewiątej rano,
skoro kawę mu podano,
wolał: — Cześć pracy! — ochocho
na naradę siedł roboczą...
Chomik, holdując zmianom,
kawę nie pija co rano,
lecz... herbatę, (punkt dwunastal)
poczem wyruszał do miasta
na społeczne konsultacje,
co trwają aż... po kolację!
Dawniej przed Szczurem zmęczonym
rosł stos spraw niezalatwionych,
a Chomik, co wszystko zmienia,
napisał: „do załatwienia”!
To nie zdziwił z biurka stosu!!
W początkalni mnożstwo osób,
Myszka łagodzi i koi,
na niej cały biznes stoil
Nasza sekretarka maia
poczem wypenetrowała,
ze Szczur w swoim gabinecie
wcale akt nie czytał przecież,
lecz chował się za ich zwaly
i... pożerał kryminały!
Wyśledziła wnet Chomika,
gdy do gabinetu zmykał
i wykryła rzecz potworzą,
„Przełóż z mysiego na polski”!
A że Myszka bystra, miła,
więc chętnie to uczyniła!!

WPN

naszym wspólnym dobrem

W dniu 09. 07. 1991 r odbyło się całodienne szkolenie przeciwpożarowe dla pracowników Wielkopolskiego Parku Narodowego, członków Zakładowej Ochotniczej Straży Pożarnej przy WPN. Zajęcia prowadził: kpt. mgr inż. Jerzy Glowacki — starszy specjalista d/s ochrony p.pożarowej oraz druh Kazimierz Łyska — naczelnik i wieloletni kierownik samochodu bojowego.

W tym momencie czytelników "Gazety Puszczkowskiej" należy poinformować, że zgodnie z Uchwałą nr 1 Zarządu Miasta Puszczkowskiego reprezentowanym przez Burmistrza Miasta dr inż. Janusza Napierale a Dyrektorem Wielkopolskiego Parku Narodowego mgr inż. Adamem Kaczmarskiem zawarte zostało porozumienie w dniu 15 maja 1991 r w sprawie przekazania sprzętu po byłej Ochotniczej Straży Pożarnej w Puszczkowie.

Na mocy tego porozumienia Zarząd Miasta przekazuje na własność Dyrekcji WPN nieodpłatnie środki trwałe i przedmioty nietrwałe należące do byłej OSP wraz z towarami i mieszkaniami w remizie strażackiej, z przeznaczeniem na garaż dla sprzętu stanowiącego własność ZOSP do użyczenia na czas nieokreślony.

Zakładowa Ochotnicza Straż Pożarna przy Wielkopolskim Parku Narodowym zobowiązana jest do uczestniczenia w ochronie życia, zdrowia oraz mienia mieszkańców i miasta.

Mając na uwadze fakt, że obiektem ochrony przeciwpożarowej na terenie miasta i w jego okolicy wymagającym najczystszych interwencji Straży Pożarnych są drzewostany Wielkopolskiego Parku Narodowego, Dyrekcja WPN niezwłocznie po wejściu w życie porozumienia przystąpiła do zorganizowania jednostki zakładowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

W dniu 17. 05. 1991 r odbyło się pierwsze walne zebranie z naszej ZOSP z udziałem druhów: Barbary Gryca — sekretarza Zarządu Wojewódzkiego OSP oraz kapitana Jana Malolepszego — komendanta rejonowego Straży Pożarnych Poznań-Wilda.

Przyjęto statut ZOSP przy WPN, podjęto uchwały o przeprowadzeniu szkolenia bojowego członków jednostki oraz zgłoszeniu sprzętu (samochodu pożarniczego GBM) do podziału bojowego.

Dokonano wyboru składu osobowego zarządu w osobach:

- druh Marek Nowak — prezes
- druh Kazimierz Łyska — naczelnik
- druh Jan Nowacki — zastępca naczelnika
- druh Henryk Dębski — skarbnik

Świadomi odpowiedzialności jaka spoczywa na członkach ZOSP przy WPN w związku z powierzonym pod ochronę mieniem ludzkim i przyrodniczym, przeprowadzamy ćwiczenia bojowe z przeświadczeniem, że im więcej potu podczas ćwiczeń, tym mniej ludzkich tragedii i zgłoszeń w wyniku powstania żywiołu, jakim jest pożar.

Liczymy na pomoc społeczeństwa i życzliwą atmosferę towarzyszącą działalności naszej jednostki, mając nadzieję że wyjazdów bojowych do pożarów będzie jak najmniej.

Obecnie pożary i konieczność innej pomocy ze strony ZOSP przy WPN należy zgłaszać pod nr tel. 133-443, 133-191 lub w Dyrekcji WPN ul. Wysoka 5 oraz tel. 998.

mgr inż. Marek Nowak
Wicedyrektor WPN

Od redakcji:

Jak wynika z listów, które docierają do redakcji — Ochotnicza Straż Pożarna w Puszczkowie nie została rozwiązana. Zgodnie ze statutem może rozwiązać się sama Rejonowa Komenda Straży Pożarnej przekazała, jak twierdzi strażacy, Zarządowi Miasta nie tylko sprzęt, będący własnością OSP — ale także urządzenia, które strażacy kupili za własne pieniądze. Członkowie OSP nie zostali także poinformowani o zebraniu założycielskim zakładowego oddziału Ochotniczej Straży Pożarnej — odbył w dniu 17 maja 1991 roku w dyrekcji Wielkopolskiego Parku Narodowego. Członkowie OSP w dalszym ciągu czekają — na załatwienie tych spraw.

Zamieściliśmy już na naszych łamach historię Kościoła Parafialnego w Puszczkowie, dzieje Ojców Misjonarzy Ducha Św. z Puszczkowską, kolej na popularnych w Puszczkowie Braci Serca Jezusowego.

ZGROMADZENIE BRACI SERCA JEZUSOWEGO

Zgromadzenie Braci Serca Jezusowego, od 70 lat istniejące w Puszczkowie k. Poznania, gdzie jest siedziba domu generalnego, jest mało znane nawet mieszkańcom tej przepięknej miejscowości, stolicy Wielkopolskiego Parku Narodowego. Poprzez ten artykuł chciałbym przybliżyć mieszkańcom Puszczkowską naszą Zgromadzenie.

Miało ono bardzo ciężkie i trudne początki. Założyciel, brat Stanisław Andrzej KUBIAK, wróciwszy z Niemiec do Polski, która odżywała niepodległość, zastał Ojczyznę w ciężkiej sytuacji finansowej i gospodarczej. Brat ów, człowiek bezgranicznie oddany bliźniemu, z całego serca pragnął nim się opiekować, lecząc go i prowadzić do Boga, przyjmując wolę władzy kościelnej, która wyznacza inne zadania tworząc w ten sposób nowe Zgromadzenie, które poświęca się pracy na rzecz Kościoła, współpracując w wielu Jego instytucjach z duchowieństwem diecezjalnym.

Tak zaczęła się wielka przygoda z Bożym Sercem, które króluje nad Puszczkowskim w wystawionej w roku 1928 figurze Serca Pana Jezusa.

Zasadniczym celem Braci Serca Jezusowego jest wynagrodzenie Bożemu Sercu poprzez pracę i modlitwę roczniczych zniewag jakie dotyczą naszego Zbawiciela. Podejmują oni także wiele zadań apostołskich jako zakrystianie w katedrach biskupich Warszawy, Poznania, Gniezna, Łomży; jako furtianie w rezydencjach biskupich oraz prymasowskich, a także w kuriach diecezjalnych. Ostatnio podjęli także misję katechizowania w szkołach.

Otaczają swoją opieką też ważne polskie instytucje w Rzymie: Dom Pielgrzyma Jana Pawła II, Papieskie Kolegium Polskie oraz Papieski Instytut Polski. W podejmowanych roczniczych pracach na rzecz Kościoła w Polsce jak i za granicą bracia nie zapominają o swym szczególnym wybraniu i powołaniu. Prowadzą życie konsekrowane według trzech rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Żyją według nich realizując czynny apostołat. Kontakt z ludźmi pozwala im na bogate formy tego apostołowania.

Dom główny, tzw. generalny oraz nowicjariat był miejscem goszczenia wielu osobistości życia Kościoła w Polsce. Był tu w roku 1937 Kardynał August Holond, Prymas Polski, który zreorganizował nasze struktury prawno-zakonne, umocnił nasze początki napisanymi przez siebie wytycznymi w Ustawach ofiarowanych osobście pionierom Zgromadzenia. Bywał także ksiądz Arcybiskup Antoni Baraniak, jako kurator Zgromadzenia, a później jako Arcyprzewodzący Archidiecezji. Bywali różni Biskupi m. in. Arcybiskup Jerzy Stroba na ostatniej Kapitułe wyborczej oraz Arcybiskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz generalny Episkopatu Polski, który przybył w dniu 17 marca br. na uroczystości 25-lecia życia zakonnego brata Stefana Kozicy, aktualnego przełożonego generalnego. W roku 1987 przebywał Jego Eminencja ksiądz Kardynał Józef Glemp, Prymas Polski na uroczystościach 60-lecia życia zakonnego zasłużonego brata Walentego Sivity który 40 lat pracował w Sekretariacie Prymasa Polski.

Prymas Polski w spotkaniu z Braci mi powiedział m.in.: „Bracia! Macie jako zakonnicy, jako członkowie właśnie Zgromadzenia Serca Jezusowego, w wytycznym dla was kierunku pracy wielkie zadania. Jesteście blisko hierarchii... To jest ważne zadanie i wyczułbym, że przed wami jest zadanie, żeby — na tak delikatnych stanowiskach stojąc — umieć służyć Kościołowi. A zadania będą coraz większe...”

Tak więc z nowicjatem i generalnego domu w Puszczkowskim Jezus Chrystus posyła na wszystkie strony świata Braci, aby byli świadkami w duchu Ewangelii niewypowiedzianej miłości Jego Boskiego Serca.

brat Dariusz Jan SZAMLEWSKI

* przemówienie do Braci dnia 5 września 1987 roku.

Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza

„ślubuję Ci...”



ZAPROSZENIE

Otrzymuję przeróżne zaproszenia na ślub oraz następujące po nim przyjęcie weselne. Niektóre z tych zaproszeń bywają wykonane bardzo oryginalnie, zarówno jeśli chodzi o przekazywanie treści, jak i o układ graficzny. Niekiedy narzeczeni z ogromnym zaangażowaniem podchodzą do tej sprawy. Osobiście widzę w tym jakies dodatkowe uzewnętrznienie ich wielkiej miłości. Podpadło mi też, że stosunkowo często cytuje się w takich wypadkach wyjątek ze znanego poematu amerykańskiego poety Walt'a Whitmana:

„...Rękę Ci daję,
Miłość Ci daję cenniejszą niż pieniądź,
Siebie Ci daję, zanim to potwierdzi
kaznodzieja bądź prawó;
Czy Ty dasz mi siebie i powodrujesz ze mną?
I czy trwać będziemy, ja przy Tobie,
Ty przy mnie, dopóki zjemy”.

Wiersz rzeczywiście jest piękny. Ilekroć go czytam na takim ślubnym zaproszeniu, tylekroć życzę młodym, ażeby z miłością oddali się sobie nie tylko na dzisiaj, ale i na zawsze: „a iż cię nie opuszczę, aż do śmierci”.

Osobiście jednak lubię przekonywać młodych, ażeby stosowali się do mądrej rady Antoine de Saint Exupery, współczesnego pisarza francuskiego i zarazem bohaterkiego pilota z czasów II wojny światowej: „Miłość nie polega na stałym patrzaniu na siebie, lecz na stałym patrzaniu we wspólnym kierunku” Narzeczeni przyjmują te słowa z całkowitą aprobatą, a ja tak sobie myślę, czy oni o tym będą pamiętali? Czy oni do tej mądrej rady się dostosują? Czy zdobędą się na bohaterstwo stałego przewyżniania swojego egoizmu? Jakże mi smutno, gdy po latach dowiaduję się, że ci których małżeństwo błogosławilem, rozeszli się, że tam gdzie panowała miłość i jedność, pojawiła się nienawiść i rozłam! Jakże mi smutno, gdy dowiaduję się o tragedii, jaką przerywają ich dzieci!

W BIURZE PARAFIALNYM

Zanim jednak narzeczeni zamówią w drukarni takie czy inne zaproszenie, muszą przysiąc do biura parafialnego i przed swoim duszpasterzem spisać odpowiedni protokół, przedstawiać wymagane przez prawo kościel-

ne dokumenty i wysłuchać przewidzianych nauk przedślubnych. Ilez to już miałem w życiu moim kapłańskim takich przedślubnych spotkań! Wiele z nich było bardzo znamienitych i zarazem ciekawych, ale były też takie, które obfitowały w sceny humorystyczne. Przede wszystkim jednak chciałbym wspomnieć o tym, co stanowi częstą naszą historię, a co woliu nie jest zupełnie znane.

Myślę najpierw o ślubach bez kapłana, które w czasie okupacji hitlerowskiej miały miejsce w Wartheau, czyli na terenie naszej poznańskiej archidiecezji. Hitlerowcy utrudniali, a często wręcz wprost uniemożliwiali zawarcie małżeństwa przez Polaków. Udzielanie tak zwanego kontraktu cywilnego całkowicie zależało od nich, a bez tego kontraktu nie wolno było udzielać ślubu kościelnego. Poza tym w owym czasie olbrzymia większość parafii pozabawiona była swoich duszpasterzy, których wywieziono do obozów koncentracyjnych, a ich kościoły zamykano i zamieniano najczęściej na magazyny wojskowe.

I wtedy to zdarzało się, że niektórzy Polacy korzystali z pewnego przepisu prawa kościelnego. Mówi ono o tym, że jeśli kapłan mający prawo asystowania przy ślubie, jest nieobecny, niemożliwy, a w najbliższym czasie osiągalny nie będzie, wtedy narzeczeni mogą zawrzeć ważnie i godziwie sakrament małżeństwa bez kapłana, a tylko w obecności dwóch wybranych przez siebie świadków. Wiadomo bowiem, że nie kapłan udziela sakramentu małżeństwa, ale narzeczeni sami sobie. Kapłan jest tylko świadkiem ze strony Kościoła, oraz tym, który nowożeńcom udziela swojego błogosławieństwa. Oczywiście, po wyzwoleniu trzeba było takie pary małżeńskie zawiadzać do biura parafialnego, stwierdzić ich dobrowolnie i wyraźnie udzieliłi sobie zgody na zawarcie małżeństwa, gdzie, kiedy i wobec kogo takie małżeństwo zawarli, oraz wpisać ten fakt do parafialnej księgi małżeństw.

Inną sprawą, która w okresie powojennym bardzo absorbowała duszpasterzy, było zdobycie odpowiednich dokumentów, szczególnie świadectwa chrztu narzeczonych, oraz ewentualnie świadectwa zgonu współmałżonka. Tymczasem nasi rodacy przesiedleni zza Buga z reguły takich dokumentów nie posiadali, ani też nie mieli żadnych możliwości ich zdobycia. Proboszcz więc musiał zabiegać o odtworzenie tych dokumentów, m. in. przez zaprzysiężone zeznania świadków. Były to sprawy wymagające i czasu, i trudu.

Oczywiście, że małżeństwo zawierają także ludzie już w latach posunięci, zwykle owdowiiali. Kiedyś zjawił się w biurze parafialnym ze swoją wybranką taki sympatyczny wdowiec, któremu przed wielu laty dawałem ślub. Wiedziałem, że ma on duże poczucie humoru i dlatego zapytałem żartobliwie:

— A swoją narzeczoną pan kocha?
— Po prawdzie to ja jej nie Kocham, ale ksiądz proboszcz rozumie, że potrzebuję kogoś „guli wikt i opierunkul”

Tak, to też jest ważny powód. Kiedyś stary, 84-letni wdowiec, przedwojenny dziennikarz, oświadczył mi, że jednak zdecydował się na ponowny ożenek.

— Panie Wacławie, zawolałem zdumiony — a ile lat liczy sobie pańska wybranka?!

— Tyle samo, co ja — odparł, przybrzmiewając figlarnie oko, tylko... odwrotnie. Znamienne, że chociaż ona miała 48 lat, chociaż była taka różnica wieku, to jednak kilka dobrych lat żyli ze sobą w największej harmonii, a staruszek rzeczywiście aż do śmierci swojej miał bardzo dobrą opiekę. Co prawda zostawił swojej drugiej żonie bardzo ładny domek...

Dzisiaj jednak, po upływie tylu już dziesiątków lat mojego duszpasterzowania w parafii puszczykowskiej, chyba najbardziej wzruszają mnie te śluby, z którymi w jakiś szczególny sposób byłem związany. Myślę o ślubach wnuków, których nie tylko rodziców, ale także i ich dziadków wiązałem węzłem małżeńskim! Dostrzegam wtedy — między innymi — szybkość upływającego czasu.

W KOŚCIELE

Wiadomo, że wszystkie sakramenty święte (z wyjątkiem zwyczajnego przyjmowania sakramentu pokuty) bywają udzielane wspólnie, gremialnie. Jednakże zwykle tak bywa, że sakrament małżeństwa przyjmowany jest osobno, pojedynczo. Zasadniczo, gdyż zaraz po wojnie ilość ślubów chyba w każdej parafii była tak duża, że po prostu nie starczyło czasu na osobne, pojedyncze ślubowania. Jedynym wtedy wyjściem był równoczesny ślub kilku par i to co pewnien, rygorystycznie przestrzegany czas. Ludzie to doskonale rozumieli i nikt z tego powodu nie robił jakichś zastrzeżeń. Zresztą po pewnym czasie wszystko jakoś się unormowało i rzeczywiście każda para mogła już osobno ślubować.



Ale oto nadszedł Sobór Watykański II i wyraził życzenie, żeby w miarę możliwości każdy ślub odbywał się uroczystie, czyli w łączności z Mszą św. Jak jednak postąpić, gdy w tym samym dniu kilka par pragnie ślubować? Często nie ma ani odpowiedniej ilości kapłanów do dyspozycji, ani też nawet czasu na odprawienie wielu Mszy świętych ślubnych. W takich wypadkach Kościół zaleca, żeby na jednej Mszy św. kilka par równocześnie ślubowało. Widziałem to wielokrotnie i uważałem, że wszystko przebiega i pięknie, i godnie. Niestety, większość naszych wiernych jest innego zdania. U nas, w Puszczykowie nigdy na takie rozwiązanie nie znalazłem chętnych. Raczej woleli ślub przesunąć na inny termin, aniżeli zawierać małżeństwo równocześnie z innymi parami. W imię prawdy muszę wyznać, że jeden jedyny raz taki wypadek miał miejsce w kościele puszczykowskim. Nastąpiło to jednak nie dlatego, że młodych przekonałem, ale że akurat tego samego dnia zawierało sakrament małżeństwa rodzeństwo!

Niedawno to jeszcze były czasy, kiedy to niektórzy nasi parafianie nie chcieli zawierać związku małżeńskiego w swoim kościele parafialnym, gdyż bali się o swoją posadę, czy o swoją karierę. Najczęściej ukrywali ten fakt i wyjeżdżali do odległych, większych kościołów. Inni zawierali sakrament małżeństwa dopiero po upływie dość znacznego czasu, a byli i tacy, którzy prosili, żeby udzielić im ślubu kościelnego jeszcze przed tak zwanym ślubem cywilnym, gdyż „oni” na pewno tego nie będą się spodziwiali. Ciekawe, że tego rodzaju wiernym nigdy nie przyszło na myśl, że takie wyprawdzenie władz cywilnych w pole mogło by się dla proboszcza bardzo źle skończyć!

Jakże serdecznie wspominam śluby, które szczególnie utkwiły mi w pamięci. Na przykład ślub mojej jednej siostry Danuty, a po latach ślub jej córki, a mojej siostrzenicy Anny. Albo ślub jednej córki mojego wielkiego przyjaciela dyrektora Franciszka Kusa, Aleksandry, z przyszłym rektorem Akademii Rolniczej w Poznaniu, Kazimierzem Szebiokó. Albo liczne śluby czy to moich krewniaków, czy też bliskich przyjaciół.

Oczywiście zawsze pamiętać będę „śluby”, które miały szczególny przebieg. I tak na przykład razu pewnego wyznaczony na dany dzień ślub nie mógł się odbyć, gdyż pan młody w przeddzień uroczystości wyłudował w kryminale! Nie przeszkadzało to jednak w przeprowadzeniu wesela, boć przecież wszystko było już przygotowane, zapłacone, a goście weselni już nie mogli zostać odwołani.

Zdarzyło mi się także i to, że odprawiłem Mszę św. ślubną w obecności zaproszonych gości weselnych, ale bez udziału młodej pary. Kilka godzin przed ślubem panna młoda na skutek wypadku samochodowego wyładowała w szpitalu i tam też kapelan szpitalny pobogosławił jej związek małżeński. Myśmy zaś w puszczykowskim kościele modlili się o szczęśliwy powrót do zdrowia panny młodej!

Z różnych względów ciekawe były śluby zawierane przez członków naszej arystokracji. Tak się bowiem zdarzyło, że w pierwszym dziesięcioleciu powojennym niewspół-

miernie dużo zamieszkało w Puszczykowie książąt, baronów, hrabiów i szlachty, żeby tylko wymienić: Puzyrnów, Czartoryskich, Chłapowskich, Rostworowskich, Potworowskich, Mańkowskich, Dietłów, Szoldrskich. Pamiętam, jak w 1949 roku ślubowali w naszym kościele Jerzy Dietl i Maria Rostworowska, a w czasie uroczystej Mszy św. błogosławił im wuj, sławny jezuita O. Tomasz Rostworowski, duszpasterz akademicki z Łodzi. Do dziś mam przed oczyma nasz puszczykowski kościół, który w tym dniu wypełniony był po brzegi samą arystokracją w różnym wieku, w różnej kondycji i w różnych ubraniach, niekiedy więcej aniżeli zwykłych. Hrabina Chłapowska akurat rozmawiała ze mną i gdy zauważyła moje zainteresowanie niecodziennymi gośćmi, powiedziała z humorem: „Co za oryginały zgromadziły się dzisiaj w księżda kościele!”

W imię prawdy muszę wyznać, że swoje niekiedy tragiczne położenie finansowe przyjmowali oni z podziwu godnym spokojem, a nawet z pogodą ducha. I tak na przykład po ślubie jednej z licznych panien Czartoryskich jedyna powózka zawiozła z kościoła do domu weselnego tylko rodziców panny młodej i proboszcza. Młodzi zaś i wszyscy ich goście szli do domu weselnego przez las, zartując i śmiejąc się beztroško.

JESZCZE NIECO WSPOMIĘŃ

Powoli zbliżam się do końca moich wspominek o sakramencie małżeństwa. Ale jest jeszcze kilka takich, które atakują dość mocno moją pamięć. I tak zapamiętałem sobie dobrze wydarzenie, jakie miało miejsce latem 1945 roku, a które mogło się dla mnie zakończyć tragicznie. Którejś niedzieli lipcowej, już po niesporach, niespodziewanie zjawiono się w biurze parafialnym dwóch żołnierzy i jedna żołnierka ich polskich mundurach. Natomiast mowa ich bardzo słabo przypominała język polski. Na moje pytanie, co ich sprowadza do biura parafialnego, odpowiedzieli ku mojemu niespojemnemu zdziwieniu, że domagają się natchmniastowego udzielenia im ślubu. Gdy nieco ochłonąłem z wrażenia, odpowiedziałem, że jest to w wielu względów niemożliwe. Wtedy wpadli w złość i zapowiedzieli, że albo udzieli ślubu, albo oni będą strzelali. Jednego uzcinn nie mogłem, a na drugi jeszcze nie miałem ochoty. Dołożyłem więc wszelkich starań, żeby ich przekonać o konieczności uprzedniej porady prawnej u mecenasa Stanisława Chrepińskiego, który akurat wtedy chodził w mundurze kapitana. Po drodze rzeczywistości zaczęli strzelać, ale dzięki Bogu na wiat, a nie w moją stronę! Nie było to jednak szczególnie przyjemne, tym bardziej że potem zacząłem się bać o zachęca panna Chrepińskiego. Na szczęście wszystko rozeszło się bez dalszych niespodzianek i kłopotów.

W pierwszym okresie powojennym nowożeńcy i ich goście przyjeżdżali powózkami. Niekiedy od ilości powozków określano znaczenie ślubu. Był nawet taki romantyk, który specjalnie z Poznania przyjechał do naszego kościoła parafialnego w Puszczykowie powózką, bo taką sobie właśnie podróz poślubną wymarzył!



Znacznie później zaczęły się pojawiać samochody i to w coraz to większej liczbie, aż w końcu wyparły pocztowe konie. Co prawda pozostała za nimi jakaś nostalgia, gdyż obecnie zdarzają się nowożeńcy, którzy specjalnie do ślubu zdobywają powózkę, a raz to nawet swoich świadków odpowiednio ubranych (z cylindrami na głowie) posadzili na koniach!!!

Przed około sześciu laty udzielałem ślubu nowożeńcom ze Szczecina. Od tego czasu, co roku, otrzymuję od nich listową prośbę, abym w rocznicowym dniu i to właśnie w puszczykowskim kościele, odprawił Mszę św. w intencji tych wszystkich, którzy w tej szczęśliwej dla nich chwili brali udział. Chęć bowiem w taki sposób dzielić się swoim szczęściem. Rzeczywiście jest to i piękne, i chyba niespotykane!

W moich przemowach ślubnych raz po raz do tego nawiązuję. Częściej jednak mówię nowożeńcom o Ryszardzie Straussie, jednym ze słynnej, wiedeńskiej dynastii kompozytorskiej. Napisał on utwór muzyczny pod tytułem „Symfonia domowa”, a zadekował go „Mojej Ukochanej żonie i naszemu drogiemu synkowi!”. Treścią tego dzieła muzycznego jest życie małżeńskie i rodzinne. Każde bowiem małżeństwo dniami i nocami tworzy swoją osobistą „symfonię domową”. Początkowo grają im wesole tony miłości, radości i beztróżności. A później zaczynają się pojawiać nuty powagi i odpowiedzialności. Przez całe lata wzmajemnie się one przeplatają, aż kiedyś nadzieje życiowej finał. W każdym jednak okresie powinna panować w życiu małżeńskim i rodzinnym wzajemna harmonia, obopólna zgoda. Jeśli każdy z małżonków będzie o to usilnie zabiegał, a to się starał i nad tym rzetelnie pracował, wtedy ta symfonia małżeńska i rodzinna stanie się dla nich miłą i przyjemną, a przez Boga i ludzi błogosławioną!

Podziękowanie

Agencja Usługowo-Turystyczna „Terra” w Puszczykowie serdecznie dziękuje w imieniu dzieci i wianym:

— Przedsiębiorstwu Zagranicznemu — FRANC'est — spółce z o.o. z Puszczykowa

— La Cosmai — spółce z o.o. Delikatesy Michel Badre z Poznania

— Sklepowi „Dromader” z Poznania

— Panu Karolowi Wapniarskiemu z Puszczykowa
za sponsorowanie obozu wycieczkowo-turystycznego w Wisielce w terminie od 26 czerwca do 16 lipca 1991 roku.



Firma

„KONUS”

Puszczykowo, ul. Czarnieckiego 56

zatrudni na zlecenie
do wykonywania
lekich prac fizycznych —
emerytów (mężczyzn),
fizycznie sprawnych.

„Terra” albo nigdy

Blżej Europy — Wiza Konzeption®

- chcesz zostać maklerem ubezpieczeniowym?
- chcesz wykorzystać własne możliwości?
- chcesz w pełni zainwestować swoją wiedzę, doświadczenie, informację?

NIE LICZ TYLKO NA SIEBIE

Informacje uzyskasz u naszego Partnera — Agencji Usługowo-Turystycznej „TERRA” w Puszczykowie, ul. Podleśna 17
tel. 133-241 wew. 36

„Terra” ubezpieczy Cię na każdą okazję!

**TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ
DERBÓW
ROGAŁIŃSKICH**

ZAPRASZA
NA ZEBRANIE
DNIA 7.09.1991
O GODZ. 10⁰⁰

KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ W SZKOLE PODST. ROGAŁINKU

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Redakcja zespół w składzie: Krystyna Sorbian-Góral (red. naczelny) tel. 133-220 (po godz. 18.00), Przemysław Budzyński (kolonna sportowa), Arkady Radosław Fiedler, Lech Kamiński tel. 133-818 (po godz. 18.00), Sławomir Leitgeber, Maria Meselkowska, tel. 133-893 (po godz. 18.00), Teresa Miyał tel. 133-376 (po godz. 18.00), Józef Miszewski, Jan Kazimierz Paszowski, Tadeusz Storkus-Farek, Antonina Wółośka, Beata Zatorska-Gorelana, Lucjan Zawadowski, Adrena reciakcji: Puszczykowo, ul. Buczowa 17, Konto bankowe: Bank Spółdzielczy — Oddział w Puszczykowie, r.k. 7155-132-4

Fotoklady: ZP Akapi, Poznań, ul. Czarnichowska 48. Druk: Zakład Poligraficzny „Intro Druk”, Puszczykowo, ul. Kopernika 73, tel. 133-982.